

Dzieciństwo

Słoneczne poranki
I burzowe noce

Różowe firanki
I niebieskie koce

Małe kwiatuszki
I żółte mlecze

Zielone lody
Tak dla ochłody

Rekin w basenie
Na orzeźwienie

Dziecięce lata
Fige, zabawy

Wspominam ciepło
Te piękne czasy.
Roksana Hopek, kl. 6c



Młodzi twórcy prezentują

Ostatni liść na drzewie

Był pierwszy dzień jesieni, czyli 23 września, środa 2020 roku. Wtedy liście zaczęły spadać na ziemię i traciły swój zielonkawy kolor. Zaczęły zmieniać kolor na żółty, czerwony, brązowy i inne jeszcze.

Tomek, tak nazywał się jeden liść, który dostał tak na imię od swojego właściciela. Właściciel drzewa, na którym jest Tomek, nazywał się Grzegorz. Był to sympatyczny człowiek, ale po czasie się to zmieniło, a zmieniło się w 23 września, w środę 2020 roku, bo właśnie w ten dzień stracił najbliższą sobie osobę - była to jego żona. Umarła na raka piersi. Grzegorz nie mógł się z tym pogodzić.

Ciągle palił, płakał, pił alkohol, nawet chciał popełnić samobójstwo, do czego na szczęście nie doszło.

A oto dzień, w którym pogotowie do niego dzwoniło. Była to środa, godzina 15:37.

- Dzień dobry!?! - powiedział Grzegorz zadziwiony.

- Dzień dobry! Chciałam pana powiadomić, że pana żona... - powiedziała ze smutkiem kobieta.

- Co się z nią stało!?! No mów! - powiedział z przerażeniem i złością Grzegorz.



redaktor na tropie

P.Mich.



redaktor w terenie

P.Mich.

-- Pana żona nie żyje, miała raka piersi - powiedziała zapłakana.

-- To nie może być prawda! Tylko nie ona! Nie mogła umrzeć! Jeszcze wczoraj mówiła, że się dobrze czuje! Tylko nie to! - krzyczał zapłakany, po czym się rozłączył. - „Co ja teraz będę robił sam?”

I tak cały czas robił to w kółko - pił alkohol, palił i tak ciągle. Od 2 dni ciągle się nie polepszało, ale na szczęście Tomek się jeszcze trzyma. Był piątek a z jego drzewa spadło 10 liści. Tomek miał rywala z naprzeciwka - był to Gang Liści i spadło tam 12 liści. Tomek widział minę szefa Gangu Liści, miał on bardzo złą minę. Wieczorem z kuchni Grzegorza dobiegał straszliwy dźwięk, jakby to była piła łańcuchowa?.

„Co on chciał z nią zrobić?” - myślał Tomek. Nic nie widział, oprócz tego, że jak się oderwie, to umrze po kilku dniach, więc się nie odważył. Widział tylko jakiś czerwony płyn, który płynął na dwór, ale na szczęście była to butelka z jakimś sosem lub sokiem. Tomek zauważył na ręce Grzegorza bandaż, jakby się czymś przeciął. Zostawił tę sprawę i się już nią nie zajmował jakieś 2 tygodnie. cdn. -->

Spytacie pewnie, czemu się nie oderwał? Tomek był takim liściem, który nie da za wygraną, ale pewnie kiedyś się puści. Na jego drzewie zostały razem z nim 3 liście, a naprzeciwko na drzewie Gangu Liści zostało ich 0. I tak Tomek się trzymał do 14 października, aż w końcu spadł, a Grzegorz nawet nie zwrócił na to uwagi. Dopiero po tygodniu się zorientował, że Tomka nie ma.

-- Jeszcze ty mnie zostawiłeś, nie mam już z kim pogadać - powiedział do siebie Grzegorz. I tak żył przez długi czas, już nie pił i nie palił, skończył z tym i już zrozumiał, że nic nie zrobi, żeby odzyskać swoją żonę. „A może znaleźć nowy liść i nazwać go Tomek?”

I tak się kończy (a może zaczyna?) historia ostatniego liścia na drzewie o imieniu Tomek.

Oskar Kowalski, kl. 6c

Sikorko, przyleć do mnie!

- Ptaszku! Ptaszku! - woła tata Sikorka.

- Już lecę tato! - wołam do taty Sikorki.

- Obiad na stole - mówi mama Sikorka.

Zacznijmy od początku. Jestem ptakiem z gatunku sikorek, mam na imię Edek. Moja rodzina jest duża - składa się z mamy, taty, siostry, babci, dziadka, cioci itd. Moja mama nazywa się Figa, a tata – Rob, siostra ma na imię Lidka. Pozostali członkowie rodziny mają dziwniejsze imiona niż my. Mieszkamy w dziupli po dzięciole. Nawet jest fajnie. Na początku mieszkaliśmy w dachu, ale człowiekowi co tam mieszkał, to się nie podobało i wiecie co było dalej?

Mamy fajnego przyjaciela, człowieka o imieniu Tomek, ma on 11 lat i codziennie przynosi nam jakieś robaki, kawałki czegoś i inne takie. Polubiliśmy go jak przyszedł po raz pierwszy i on nas też nawet polubił. Poleciałem za nim do jego domu, nakarmił mnie, dał wodę i poleciałem do gniazda.

Pewnego dnia, było to we wtorek, jacyś dziwni ludzie przyszli i ścinałi drzewa. Nasze również ścięli i wtedy już nie mogło być gorzej.

- Chodźcie, jeszcze to drzewo nam zostało! - zawołał jeden z mężczyzn.

I bum! Drzewo zostało ścięte, a ja się zgubiłem, nigdzie nie widziałem ani mamy, ani taty i siostry. Czyżby coś im się stało?

Potem zobaczyłem, jak mnie zostawiają i lecą w nieznaną.

Następnego dnia spotkałem Tomka, który wołał zaplakany:

- Sikorko, przyleć do mnie! Sikorko! Gdzie jesteś? Sikorko!

Późnym wieczorem znalazłem jego dom i schowałem się na parapecie. W śródę zobaczył mnie Tomek, szybko mnie nakarmił i nawodnił, żebym był sprawny.

Potem pomyślałem, że rodzice nie chcą mnie znać i dlatego mnie zostawili. Zapomniałem o nich, jak i o całej rodzinie. Pewnie jakbym był mały, to na 100% by mnie szukali, a teraz myślą, że jestem już dorosły i mogę sam decydować, co mam robić. Moja historia dobiega końca, bo wiecie jak było dalej. Cały czas mieszkam u Tomka, byłem szczęśliwy i radosny, nie potrzebowałem już rodziców. Stałem się wolną sikorką!

Oskar Kowalski, kl. 6c



Sikorka

Magiczne święta

Chcę wam dziś opowiedzieć o magicznych świętach dziewczynki o imieniu Nathalie, a właściwie będzie lepiej, jak zrobi to sama bohaterka...

Mam na imię Nathalie. Dzisiaj jest 23 grudnia, jest już wieczór, godzina 22:40, zaraz idę spać. Jutro jest moja pierwsza Wigilia, którą spędzę w Polsce. Musiałam nauczyć się języka polskiego, ponieważ moi rodzice zginęli w wypadku, a ja mam w Polsce dziadków.

Wracając do tematu, jutro jest Wigilia, a ja nie mam totalnie żadnego prezentu dla dziadków. Wpadłam na pomysł, że jutro pojadę do sklepu i coś kupię, o ile mi starczy pieniędzy, bo mam zaledwie 20 złotych.

Jest rano, godzina 6:30. Pójdę zjeść śniadanie, a potem wymknę się i pojadę po jakiś prezent. Na śniadanie zjadłam płatki z mlekiem, tak jak zwykle. Teraz tylko trzeba wyjść z domu, ale jest jeden problem, jak ja pojadę do galerii handlowej. Wreszcie wyszłam z domu, kupiłam bilety autobusowe. Kiedy byłam już pod galerią, wyjęłam portfel, by sprawdzić, czy mam moje pieniądze i wtedy nagle wiatr mi je porwał. I za co ja kupię prezent? No trudno, wracam do domu.

Kiedy przyjechałam do domu, chciałam za wszelką cenę wymyślić co dam dziadkom. Wtedy nagle zebrała się wielka wichura śnieżna i pod oknem mojego pokoju znalazły się dwie torby z prezentami podpisane: „dla dziadka” i „dla babci”. Jakiś cud... Ktoś dał mi prezenty i mam coś, by dać moim dziadkom.

Jest wieczór, zaraz będzie pierwsza gwiazdka na niebie, a my nadal nie mamy nic na stole. Wtedy dziadkowie poszli na górę do swojej sypialni i znowu zebrała się wichura, a na stole pojawiło się jedzenie. Wtedy zawołałam dziadków, że jest pierwsza gwiazdka i mamy jedzenie. Kiedy jedliśmy kolację, jakaś staruszka zapukała do drzwi i zapytała, czy może się u nas zatrzymać. Odpowiedzieliśmy, że tak. Po kolacji staruszka powiedziała mi, że dzięki temu, że byłam bardzo uprzejma dla innych, to mam takie szczęście w Wigilię. Początkowo to zignorowałam, ale potem przypomniałam sobie staruszkę, która była przy domu dziadków, gdy się wprowadziłam do nich...

W następnym numerze gazetki część dalsza opowiadania.

Sara Pogrzeba, kl. 6a



Śnieżnie

PW



...

pixabay.com

Tajemnicze święta

Był poniedziałek 21 grudnia 1985, za 3 dni miały zacząć się święta, jak co roku, ale TE święta zmieniły wszystko. Do pewnej szkoły chodził pewien chłopiec, którego wszyscy się bali, oprócz pewnej dziewczynki, która się z nim przyjaźniła. Nazywali się Quinn i Nora, należeli do grupy „dziwnych ludzi”. Nora była osobą modrą i odważną, nie to co Quinn - był on słaby, ale był tak mądry jak Nora.

- Hej! - wykrzyknęła Nora.
- Hej! – odpowiedział Quinn. – Jak tam u ciebie? – spytała Nora.
- Fajnie. A u ciebie? – spytał nieśmiało.
- Super. Dostanę pod choinkę komputer! – wykrzyknęła z radością Nora.
- Fajnie – odpowiedział Quinn.

Po południu Quinn był w domu i na stole leżała dziwna książka, której Quinn nie znał, nosiła tytuł: *Tajemniczy sekret naszej rodziny*. Quinn się zdziwił. Wziął książkę, pobiegł do swojego pokoju i zaczął czytać. Zdziwiło go to zdanie:

24 grudnia 1985 stanie się coś złego. Do naszego świata przedostanie się jakaś potężna moc, której nikt nie powstrzyma. Marto, jeśli to czytasz, to pamiętaj, że twój syn Quinn wyzwoli tę moc.

I wtedy Quinn się przestraszył.

- Czyli ja wyzwolę jakąś potężną moc, która wszystkich zniszczy? Po prostu super! – powiedziała Quinn.

We wtorek (22 grudnia) był pierwszy dzień zimy.

- Hej! - wykrzyknął Quinn.
- Cześć! – odpowiedziała Nora.
- Muszę coś ci powiedzieć - odezwał się Quinn.
- Tak, co? – spytała Nora.
- Wyzwolę jakąś moc, która wszystko zniszczy – odezwał się zdenerwowany Quinn.
- Na pewno, a ja będę Wrózką Zębuszką – odezwała się ze śmiechem Nora.
- To jest prawda – odezwał się Quinn.

Po kilku minutach dał Norze książkę i przeczytała ten fragment.

- I co? – powiedział Quinn.
- Ok, już ci wierzę – odpowiedziała Nora.

Po polskim złapała Quinna i powiedziała przerażona:

- Co chcesz zrobić teraz?
- Nie wiem – odpowiedział chłopiec.
- Musimy coś zrobić, bo zabijesz niewinnych ludzi – powiedziała dziewczynka.
- To co mam niby zrobić? – odpowiedział ze strachem.
- Tego jeszcze nie wiem – powiedziała Nora.

Po lekcjach Quinn z Norą przyszli do jej domu. Nie miała jakiegoś bogatego mieszkania. Zamieszkiwała w kamienicy na ulicy Pobożnej. Po godzinie Quinn wyciągnął z plecaka tę samą książkę, co w szkole pokazywał Norze, i zaczął czytać. Po tych słowach, które Quinn przeczytał, była wyrwana kartka i było widać tylko te słowa: *Można to jednak powstr...*

Dalej było wydarte, ale Quinn się domyślił.

- Już wiem, że można to powstrzymać, tylko nie mam pojęcia jak – zmartwił się Quinn.
- Nie przejmuj się – odparła dziewczynka.

cdn.-->

Po kilku godzinach Quinn poszedł do domu. Następnego dnia była środa i wolne, a chłopiec dalej był smutny. Później do salonu przyszła jego matka i się spytała:

- Co jesteś taki smutny? – spytała.
- Zniszczę te święta! – krzyknął bardzo głośno.
- Nie przejmuj się. Naprawimy to jakoś – odpowiedziała.
- Tak, to jak? Nawet nie mamy tej strony, gdzie o tym piszą – odparł w złości chłopczyk.
- A właśnie, że mamy. Ja ją wydarłam – odpowiedziała.
- Na serio? – spytał się Quinn.
- Tak, trzeba cię... - rozplakała się.
- Co trzeba?! Co?! – krzyknął chłopiec.
- Zabić!!! – wykrzyknęła z płaczem mama.
- Co?! – odparł chłopiec.

Wieczorem tata i mama Quinna rozmawiali o tym, co mają zrobić. Quinn to wszystko słyszał, zadzwonił do Nory i jej wszystko powiedział, a ona na to:

- Nie mogę cię stracić! Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. Nawet wredni znajomi utworzyli nam grupę „dziwnych ludzi”... - mówiła rozplakana Nora.

I tak przez pół godziny rozmawiali. O 21.00 Quinn był w łóżku i płakał, a rodzice w jadalni głośno na siebie krzyczeli.

Quinn się bał, nie umiał zasnąć, płakał, krzyczał i się denerwował. Po kilku minutach ubrał się ciepło i uciekł przez okno...

Koniec części pierwszej.

Oskar Kowalski, kl. 6c

Ferie z dreszczykiem

Cześć! Jestem , mam 11 lat, blond, włosy i piwne oczy. Dziś opowiem wam o moich przygodach, jakie spotkały mnie w ferie zimowe. Moja przygoda zaczyna się normalnie.

Pierwszego stycznia zaczęły się ferie. Wyszłam na dwór pobawić się na śniegu. Ulepiłam bałwana i robiłam aniołki. Po piętnastu minutach zmarzłam i wróciłam do domu. Mieszkamy na ul. Truskawkowej 4. Gdy weszłam do mieszkania, w drzwiach stała mama z ciepłą herbatą i świeżymi ciasteczkami czekoladowymi. Po chwili wypita herbatę i chciałam iść do mojego pokoju. Nagle mama powiedziała stanowczym tonem:

- Zejdź na dół natychmiast! - krzyknęła.

Nie wiedziałam, co zrobiłam, zjadłam za dużo ciastek?

- Tak, mamo? - zapytałam niepewnie.
- Jedziemy w Bieszczady - odpowiedziała mama.

Bardzo się ucieszyłam, lubię jeździć w Bieszczady. Mamy tam mały domek w pastelowych kolorach.

- Masz 30 minut, żeby się spakować - oznajmiła mama.

Pobiegłam szybko po walizkę i pakowałam najpotrzebniejsze rzeczy. Gdy już się spakowałam, ubrałam kurtkę i zaniósłam bagaże na naszego Lamborghini. Wyjechaliśmy o 14.30. Całą drogę przespałam, więc nie opowiem wam, co mijaliśmy.

W końcu dojechaliśmy. Mama wyciągnęła z torebki klucz i otworzyła drzwi. Wszłam do domku, który stał w głębi lasu i poczułam się świetnie. Było tu cicho i spokojnie, nie tak jak w Ryżowicach. Około godziny 18.00 wyszliśmy na spacer z mamą. Po chwili zagapiłam się, patrzyłam na piękną, siwą sowę. Mama mnie wołała, ale ja i tak nie szłam z nią. Zrobiło się ciemno i nic nie było widać. Mama nie stała u mojego boku. Wystraszyłam się, niedawno oglądałam horror, w którym była podobna sytuacja. Miałam wrażenie, że ktoś na mnie patrzy. Nie wiedziałam, co robić. Może krzyczeć? Postanowiłam, że będę stała nieruchomo. Sowa odleciała (ponieważ jestem świetna z biologii, wiem z jakiego powodu). Jestem w 100% pewna, że się wystraszyła tak jak ja.

Nagle ktoś wyszedł zza krzaków i drzew. To nie była mama. Był to wysoki i potężny mężczyzna. Założył mi coś na głowę i zaprowadził w jakieś miejsce.

- Pomocy! Porwanie! - krzyczałam z całej siły.

Nie dziwię się, że nikt mnie nie uratował, przecież znajdowałam się w samym środku lasu. Próbowałam trików z lekcji samoobrony przeprowadzonej przez panią Zosię, ale mężczyzna był zbyt silny. Wpakował mnie w ciemną ciężarówkę. Dojechaliśmy pod ciemny, opuszczony zamek. Miałam ochotę płakać. Popchnął mnie do przodu, ale sam nie miał odwagi wejść dalej. „Tchórz” - pomyślałam sobie. Zza rogu wybiegła kobieta, taka trochę szalona. Chwyciła mnie za ręce i posadziła na strasznie niewygodnym krześle. Mówiła w języku łacińskim, więc jej nie rozumiałam. Patrzyła na mnie, jakby chciała mnie zjeść. Wymamrotała coś po polsku. Szczerze i tak nic nie rozumiałam. Tylko jedno zdanie zapadło mi w pamięć: „To ona, to tej szukaliśmy. Brawo!”. Nie wiem, co to miało znaczyć, ale zaczęłam się bać, a mamy dalej nie było. Kobieta zamilkła i wpatrywała się w moją twarz. Zauważyła mój znak na ręce - był to mały hieroglif. Zawołała swoją siostrę. Byłam przerażona. Starsza kobieta odczytała hieroglif po polsku. Znaczy on: „TO TA JEDYNA”. Nie miałam pojęcia, co to oznacza.

Nagle do zamczyska wszedł mężczyzna z moją mamą. Byłam przeszczęśliwa, że zobaczyłam mamę, ale po chwili się to zmieniło. Okazało się, że to nie mama, lecz służka kobiety, która nazywała się Akira. Sobowtór mojej mamy nazywała się Pakita. Poczułam się zagrożona. Zadawałam sobie różne pytania. Starsza kobieta - Melody - oglądała mnie z każdej strony.

- Accipe me - rzekła Akira.

Nie wiedziałam, co się ze mną stanie. Mężczyzna znów wpakował mnie do ciężarówki. Na szczęście odwiózł mnie do domku. Naszego pastelowego domku. Czekiła na mnie mama związana grubymi linami. Na szczęście na blacie leżały mocne nożyczki. Od razu nie odwiązałam kobiety, bo nie byłam pewna, czy to mama.

Zapytałam:

- Mój ulubiony kolor?

Powiedziała z niepewnością:

-Turkusowy?

Krzyknęłam:

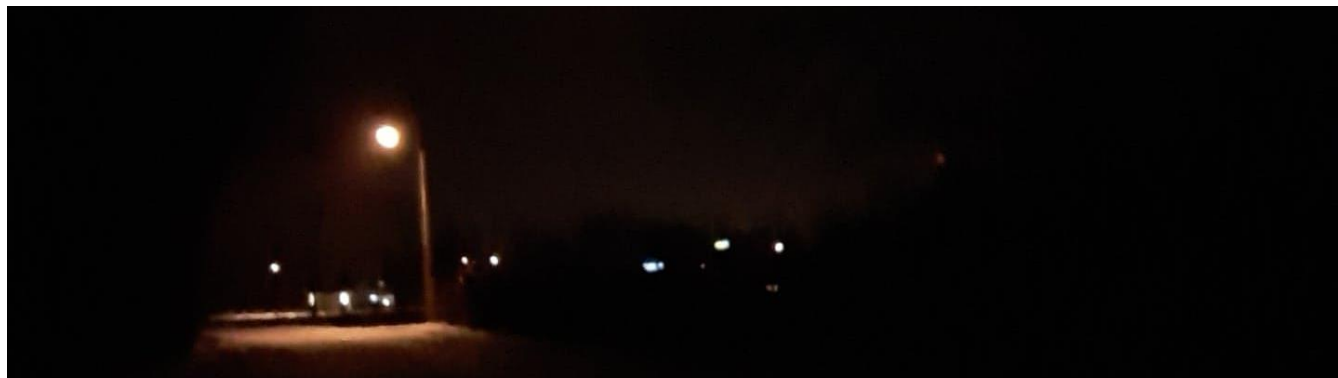
- Cześć, mammo!

Odwiązałam mamę i opowiedziałam o mojej przygodzie. O godzinie 23.00 poszliśmy spać, ale nie na długo. Nad ranem ktoś głośno pukał do drzwi. Mama otworzyła, do domku wszedł chłopak, był bardzo wysoki, ubrany w kominiarkę i zabrał moją mamę. Biegłam za nim, ale nie zdążyłam wsiąść do jego samochodu. Byłam zrozpaczona. Nie wiedziałam, co robić. Wszystko działo się za szybko. Wtedy do domu wbiegł przerażony chłopak. Miał na imię Jacek i był o rok starszy ode mnie, miał 12 lat. Na początku chciałam go wyrzucić za drzwi, ale po chwili opowiedział mi swoją historię. Na jego ręce zauważyłam podobny, a wręcz taki sam hieroglif jaki mam ja. Chłopak był w takiej samej sytuacji jak ja.

Powiedział, że goni go Asman. Nie wiedziałam kto to, opisał mi go. Wtedy go rozpoznałam...

Cdn.

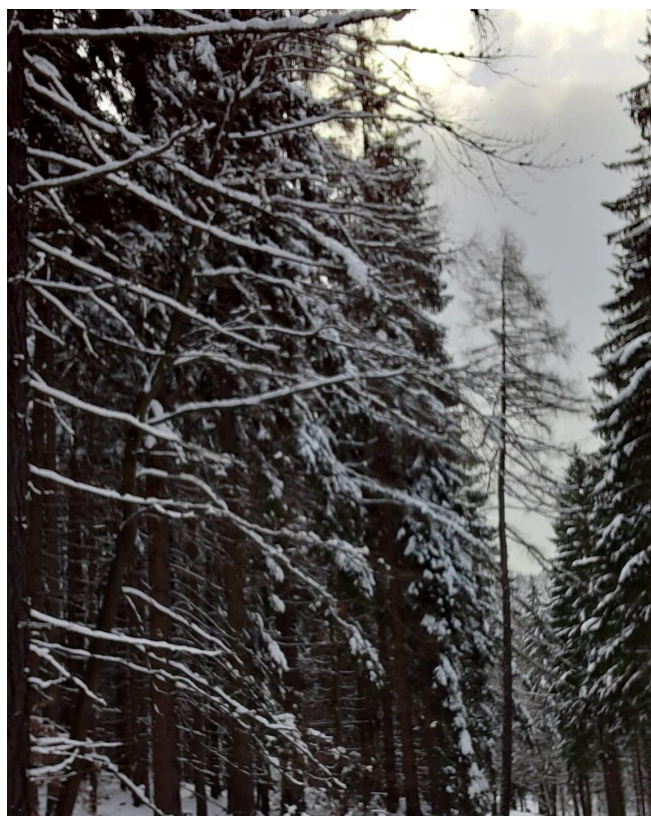
Oliwia Caban, kl. 6a





Na zamku

PW



Idąc lasem

PW

Szkolna sprzeczka

Kamil: Hej! Kolego.

Stanisław: Hejo, co tam?

Kamil: E tam, tak sobie myślę, czy kiedyś osiągnę mój cel.

Stanisław: A co jest twoim celem?

Kamil: Moim celem jest być sławnym piłkarzem.

Marcin: Ha, ha, ha! Twoim celem jest być sławnym piłkarzem??! Oj, chyba tego nie osiągniesz. HAHAAH!!!!

Stanisław: Ej, Marcin, cicho bądź, bo każdy ma swoje cele i marzenia.

Stefan: No właśnie, zgadzam się ze Stasiem.

Marek, Robert, Maciek: MY TEŻ SIĘ ZGADZAMY!!!!

Maciek: Taki ty mądry? No to powiedz, jaki jest twój cel?

Marcin: PHIII! Mój cel to być budowniczym.

Maciek: Widzisz, my się nie śmiejemy, a ty z innych tak, bierz z nas przykład. Jest takie powiedzenie: „Jak ty innym, tak inni dla ciebie”. Może zacznij być miły dla innych, co?

Marcin: Może masz rację, posłucham twojej rady i spróbuję być miłszy.

Stanisław: OK.

Kamil: Wiesz co, twój cel to być budowniczym? To będziesz moim budowniczym, który buduje stadiony?

Marcin: Dobrze.

Robert: To co, idziemy się bawić?

Stefan: TAAAKKKKKK!!!!!!!!!!!!

Oliwier Karkoszka, kl. 6a

Zagadki Trevora Smitha

Rozdział 1: Tajemniczy morderca

- Tam biegnie!
- Gonić go! Strasznie szybki!
- Strzelać!
- Wsiadać do samochodów!
- Gonić go!
- Skręca w lewo!
- Gdzie on jest?!
- Zniknął?

... 14 marca 2036 roku w ataku terrorystycznym dokonany przez jedną osobę zginął multimiliarder Jack Homeplus, chociaż był chroniony przez uzbrojonych ochroniarzy. Każdy z nich został powalony na ziemię. Jack Homeplus został zabity pociskiem energetycznym o kalibrze 9 mm. To wydarzenie zadziało się po wyjściu Jacka i jego ochroniarzy z aukcji obrazu wartego 500 mln dolarów .

Jack Homeplus założył firmę wytwarzającą pluszaki dla dzieci. Miał z niej duże korzyści, ale po przejrzeniu jego zysków wiadomo było, że nie zarobiłby tylu pieniędzy na tym biznesie. Prawdopodobnie sprzedawał nielegalne używki, sam je często zażywając. Pomimo tych podejrzeń, które nie są potwierdzone, wiele tysięcy osób dziękuje mu za jego hojność, gdyż wpłacał wielokrotnie wielkie sumy na różnorodne akcje charytatywne. Śledztwo dotyczące jego tajemniczego biznesu nie jest tak ważne jak śledztwo dotyczące jego śmierci. Do tej sprawy został wybrany najlepszy z najlepszych detektyw Trevor Smith. Od wielu lat nie brał udziału w żadnej sprawie, a to z powodu tego, że w ostatniej akcji stracił wiele bliskich mu osób. Pomimo tego nie miał żadnej nieudanej robótki.

15 marca 2036 roku o 13:48 detektyw Trevor Smith został zatrudniony do sprawy. Z wielką niechęcią podpisał odpowiednie papiery i zaczął śledztwo jeszcze w tym samym dniu...

- Co wiemy? - Trevor Smith zapytał głośnym, basowym głosem.
- Nie-nie za wiele - jeden z policjantów zająknął się ze strachu.
- Typowe... Dobrze, wchodzę do środka.

Jest tu duża, modernistyczna willa w prywatnej dzielnicy, leżącej nad Oceanem Atlantyckim. W środku jest wielki salon z obrazami wiszącymi na ścianach, wartymi wiele tysięcy dolarów. Na środku znajduje się szara sofa, przed którą jest czarny stolik. Jeszcze dalej na przeciw kanapy znajduje się 80-calowy telewizor. Na prawo od telewizora jest wyjście na piękne podwórko przyozdobione egzotycznymi roślinami oraz basen, który był większy niż niejedno mieszkanie. Natomiast po lewej stronie od telewizora znajdują się kuchnia kształtem przypominająca ogromny kwadrat. Na środku kuchni umieszczona jest (też kwadratowa) wyspa. Za szarą wersalką, kilka metrów dalej zajmuje miejsce bar z drogimi alkoholami i ze specjalistycznymi przyrządami do różnorodnych drinków. Miejsce to znajduje się za białą, matową szybą. Obok tego pomieszczenia mieści się stylowa toaleta.

W salonie jest mała grupa policjantów rozmawiająca ze sobą. Na jej czele stoi szeryf Nowego Jorku - Samuel González (ma on pochodzenie hiszpańskie).

- Dlaczego nie jesteś na miejscu zbrodni? - zapytał chrapliwym głosem szeryf.
 - Wolę najpierw sprawdzić miejsce zamieszkania. Z takich miejsc można się wiele dowiedzieć- odpowiedział poważnym głosem.
 - Ha - cicho podśmiewał się szeryf. - Ty i te twoje metody.
 - Mieliśmy okazję się poznać? - zapytał nieco zdziwiony Trevor.
 - Nie, ale wiele o tobie słyszałem. Skoro już tu jesteś, idź zobaczyć piętro - W ten sposób szeryf dał mu do zrozumienia, że już zakończył z nim rozmowę.
- Smith, po wejściu po czarnych schodach prowadzących do góry, ujrzał przestrzeń zajęta przez kolejne obrazy wiszące na ścianach. W górnej części domu jest kilka łazienek i sypialni. Jest tam też jeden pokój cały zajęty przez ubrania (garderoba) oraz pokój z trofeami i certyfikatami.

Trevor wchodzi do 3. sypialni. Po przeszukaniu całej, napotyka pistolet i paczkę amunicji z ołowiu o kalibrze 9 mm. Nie wiadomo mu, że Jack Homeplus miał pozwolenie na broń. Chowa broń i naboje do plastikowej torebki i wychodzi z pokoju.

„Interesujące” – pomyślał, przechodząc do ostatniego pomieszczenia – łazienki. Nie ma tam nic podejrzanego ani pomagającego w rozwikłaniu tej sprawy. Zszedł na parter i poszedł do garażu. Garaż jest wysprzątny i duży. Stoją w nim piękne, ale drogie samochody warte dwa razy tyle co jego mieszkanie.

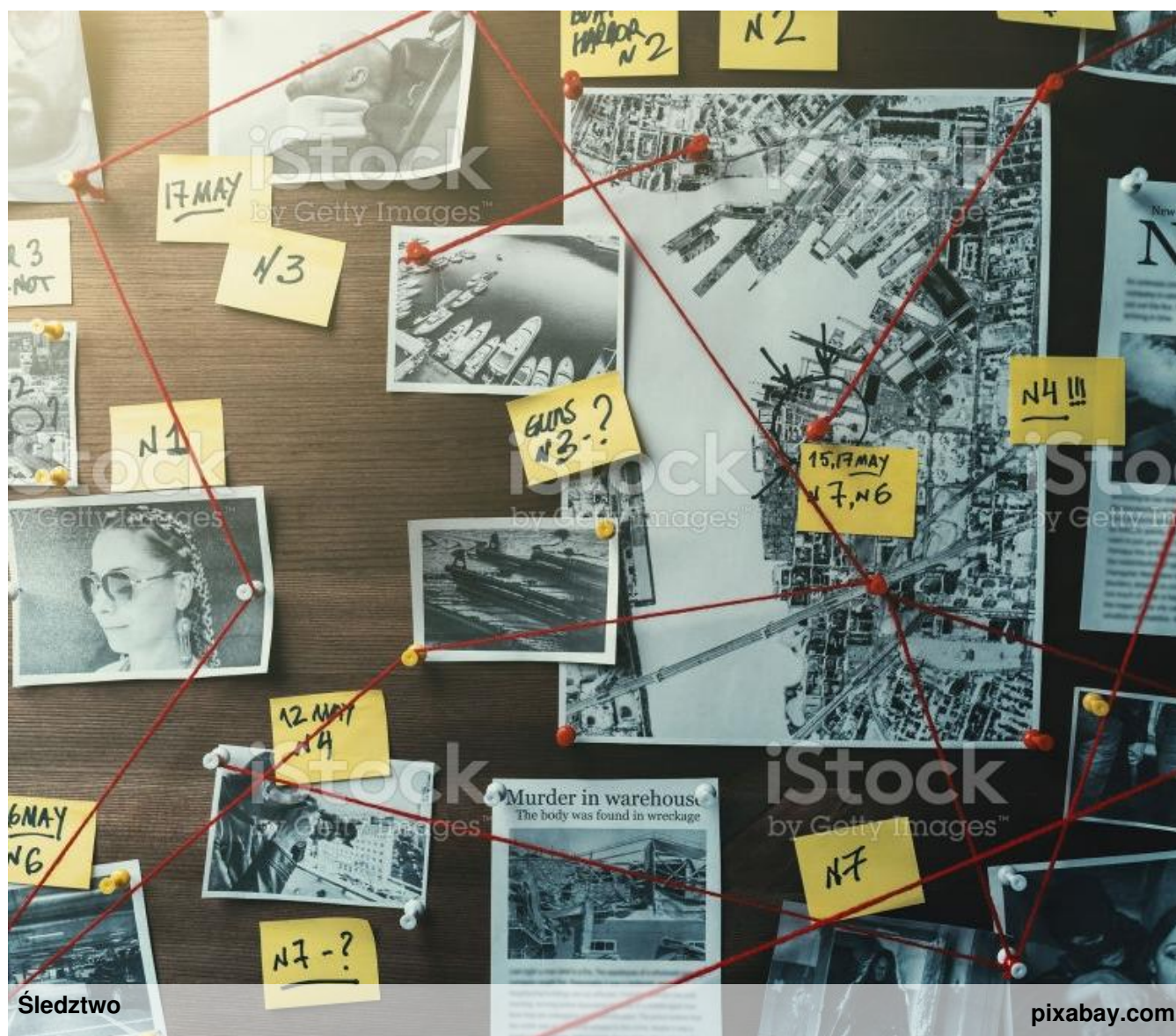
- Gość lubił minimalizm i drogie samochody - zaczął mówić Smith do jakiegoś policjanta.

- Yyyy... tak.

Trevor otworzył samochód kliknięciem w pilot od auta i wsiadł do niego. Odpalił silnik i jedzie teraz do miejsca zbrodni...

Ciąg dalszy nastąpi.

Przemysław Pach, kl. 6c



Przygoda Blanki

Uwaga, za chwilę uderzymy w drzewo.

- Aaaaaaaa! - krzyczał Arek.

- Bum-bach! - autobus wybuchnął, a wszystkie dzieci zginęły razem z kierowcą.

Zacznijmy od początku. Nazywam się Blanka, mam 13 lat i chodzę do szkoły w Polsce. Jestem w klasie 7b i mam super przyjaciół, ale jest jeden chłopak w naszej klasie o imieniu Patryk, który cały czas broi i psoci.

Mieszkam w Łodzi, a tak dokładnie to pod Łodzią.

Przechodząc do wypadku, to była zima, bardzo chłodny i zimny dzień. Na szczęście nie byłam ofiarą wypadku, a może w jakiś sposób byłam, nie wiem, ale na pewno widziałam jak to się stało.

- Blanka, chodź na dwór, bo mamy w-f! – krzyknęła Aśka.

- Już idę! – powiedziałam. Aśka to moja psia psi, czyli najlepsza przyjaciółka. Nasza pani, co uczy nas wf-u ma na imię Aleksandra Fiszka. Przezywamy ją Fistaszek, dlatego że jej nazwisko jest podobne brzmieniem do fistaszka. Więc na wf-ie jak zawsze ćwiczymy i w coś gramy, i tak właśnie byłotego dnia.

Po wf-ie mieliśmy polski i ćwiczyliśmy do sprawdzianu, który będzie w czwartek. W ten sam dzień, w którym miał się wydarzyć wypadek, sama nie wiem, co się stało ani kto to zrobił? Jedno, co mi przyszło do głowy to to, że może wiewiórka skoczyła na autobus i zasłoniła szybę, a wtedy autobus wpadł w poślizg. A może ja byłam sprawczynią wypadku, np. mogę mieć jakieś moce? Ale na pewno wiem, że jutro jest czwartek - ten dzień, w którym ma to się stać...

– Trzask – coś spadło na stołówce. Poszłam tam i stało się coś dziwnego. Nie wiem dokładnie, co się stało, ale zauważyłam, że Patryk się nie rusza, też zobaczyłam panie kucharki, które się nie ruszały. Pomyślałam, że mam moc zatrzymywania czasu, ale po chwili wszyscy się ruszali i nie rozumiałam, co stało się przed chwilą. Po lekcjach poszłam do domu, pouczyłam się i pograłam z tatą, pod wieczór poszłam spać.

Następnego dnia był już czwartek, ten pechowy jak i straszny dzień, w którym miało się to się stać, ale jak przyszedłam do szkoły to nic się nie stało.

Po lekcjach moja cała klasa, oprócz mnie, poszła do autobusu i to nie były żarty. Zawołałam Aśkę.

– Aśka, stój! – krzyczałam, ale Aśka nie słyszała i autobus odjechał. Pięć minut później zdążyłam dogonić autobus. Tam, gdzie byłam, to właśnie na tej drodze miało to się stać. Pamiętam tylko jakiś krzyk i po chwili wszystko się zatrzymało, a za drzewami dojrzałam jakąś postać... Cdn.

Oskar Kowalski, kl. 6c



Autobus szkolny